

*Kim naprawdę
jest twój ukochany?*

DROGA DO SERCA

Ronana

DZIEDZICTWO #2

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA” I „USA TODAY”

MELANIE MORELAND

Tytuł oryginału: Finding Ronan's Heart (Vested Interest: ABC Corp #2)

Tłumaczenie: Agnieszka Górczyńska

ISBN: 978-83-283-8453-8

Copyright © 2020 Moreland Books Inc.

Cover design by Karen Hulseman, Feed Your Dreams

DesignsPhoto: Adobe Stock

Polish edition copyright © 2023 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/drogd2>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

ROZDZIAŁ 2.

RONAN

ZJADŁEM WSZYSTKO, co przyniosła mi Beth, wypuszczając głośno powietrze z zadowolenia. Odsunąłem od siebie puste talerze. Bardzo smakował mi posiłek i część mnie zastanawiała się, czy to tylko zasługa smacznego jedzenia, czy też może ślicznej kelnerki pojawiającej się od czasu do czasu obok mnie.

Przyglądałem się jej przez ten cały czas, celowo bardzo powoli, delektując się przysmakami, żeby jak najdłużej tam być. Była niczym koliber, ciągle w ruchu, nieustannie zajęta, nigdy nie pozostawała w jednym miejscu zbyt długo. Była przyjaźnie nastawiona do klientów. Często, gdy rozmawiała z klientami lub napełniała filiżanki z kawą, trzymała jedną rękę na biodrze. W pewnym momencie wstałem, aby wziąć butelkę ketchupu z sąsiedniego stolika dokładnie w momencie, gdy właśnie wyłoniła się zza rogu, prawie się ze mną zderzając. Przez moment byliśmy bardzo blisko. Wystarczająco, abym mógł dostrzec złote i zielone refleksy w jej ciemnych oczach. Wyciągnęła rękę, żeby się czegoś

przytrzymać, a ja złapałem ją za łokieć. Nasze oczy się spotkały, a jej błyszczały z zaskoczenia. Ocenilem jej wzrost na około trzydziestu centymetrów niższy od mojego i wpadła mi do głowy dziwna myśl, że aby uniknąć bólu szyi, musiałbym ją pocałować na siedząco.

Ewentualnie jeszcze lepiej byłoby wziąć ją na kolana. Już na samą myśl o tym moje palce zacisnęły się na jej ręce.

Odchrząknęła.

— *Czy wszystko w porządku, ach, Ronan? Potrzebujesz czegoś?*

Niechętnie puściłem jej łokieć, ale zanim to zrobiłem, pozwoliłem jeszcze moim palcom prześlizgnąć się po jej miękkiej skórze.

— *Tak. — Podniosłem butelkę ketchupu. — Potrzebowalibyśmy uzupełnienia.*

— *Och. Uzupełnienia czego?*

— *Wody, jeśli można.*

Skinęła głową i odeszła w pośpiechu, jeszcze raz pozwalając mi popatrzeć na swoją słodką pupę. Nigdy nie myślałem o sobie jako o miłośniku kształtnych tyłeczków, ale to chyba właśnie się zmieniło.

Podeszła do stolika i uniosła brew, gdy zbierała puste talerze.

— Czy mam ci przynieść jeszcze pudełko na ciasto?

Potrząsnąłem głową, szeroko się uśmiechając.

— Poproszę o więcej kawy.

— Myślę, że spaliłeś tam sporo kalorii. — Wskazała siłownię po drugiej stronie ulicy.

— Tak. To prawda. I lubię jeść.

Zacisnęła pełne usta, na których igrał uśmiech. Moją uwagę zwrócił mały szczegół. Gdy się tak uśmiechała, na prawym policzku pojawiał się uroczy dołeczek, nadając jej psotny wygląd.

— Naprawdę? — wycedziła. — Nie zauważyłam.

Rozśmieszyła mnie, gdy odchodziła. Po chwili wróciła z dzbankiem i napełniła moją filiżankę.

Podziękowałem jej i zabrałem się za ciastko, nucąc przy pierwszym kąsie. Moje kubki smakowe zostały zaatakowane przez ananasa i banana, a krem był niezwykle bogaty i intensywny.

— Cholera, ale to jest dobre — jęknąłem, oblizując usta. Podniosłem wzrok i spotkałem jej ciemne oczy. Patrzyła na mnie z rozchylonymi ustami i szeroko otwartymi oczami. Pusty dzbanek miała zawieszony na palcach.

Coś się między nami zadziało. Coś nas połączyło, przepłynęło żywym i tętniącym impulsem. Pulsujące ciepło wypełniło moje żyły, gdy nasze oczy się spotkały. Zieleń spotkała się z brązem. Intensywna tęsknota, której nigdy wcześniej nie doświadczyłem, uderzyła w moją pierś. Aż mnie świerbiło, aby wyciągnąć ręce i przyciągnąć ją do siebie. Poznać smak jej pełnych ust. Przesunąć palcami po tych zachwycających kształtach, a później chwycić jej pełny tyłek. Powoli odłożyłem widelec na talerz, a moje ciało jakoś dziwnie lgnęło w jej stronę.

I wtedy rozległ się głos klienta:

— Hej, czy ta kawa jest tylko dla niego, czy dla nas też trochę zostanie?

Klimat prysł, a ja byłem zszokowany, gdy się zorientowałem, że wyszedłem ze swojej ławki. Beth trzymała się rogu stołu, jakby powstrzymywała się przed zbliżeniem się do mnie. Nasze oddechy były przyspieszone, jakbyśmy właśnie sporo pobiegali.

Zamrugła i odeszła w pośpiechu. Usiadłem całkowicie zdezorientowany.

Co tu się do diabła stało?

Zjadłem ciasto powoli, obserwując ją uważniej niż wcześniej. Knajpka opustoszała, zrobiło się późno. Druga kelnerka zniknęła gdzieś w kuchni. Beth przemykała po sali, uzupełniając serwetki i wycierając stoły. Przygotowywała wszystko na rano.

Do środka weszła grupa młodych mężczyzn. Usiedli i zamówili jedzenie. Byli głośni i ewidentnie wstawieni. Jeden z nich szczególnie się wyróżniał i był ich prowodyrem. Odchylił się na krześle, obserwując Beth i pozwalając sobie na niestosowne uwagi na jej temat do kolegów. I, jak na mój gust, zbyt często ją wołał. Niejednokrotnie musiała unikać jego błędzących rąk, wciąż jednak pozostawała uprzejma. Chociaż widziałem w jej twarzy błysk gniewu. Odsunąłem filiżankę po kawie i pokręciłem głową, gdy podeszła i zapytała o dolewkę.

Podawała mi rachunek, a ja patrzyłem w stronę tamtego głośnego stolika.

— Dupki — wymamrotałem.

Wzruszyła ramionami.

— Ignoruję ich. Będą jeść i zachowywać się jak palanci, myśląc, że dzięki temu są fajniejsi. A potem pójdą — westchnęła.

— Mam nadzieję, że chociaż zostawią przyzwoity napiwek — dodałem.

Potrząsnęła głową.

— Zazwyczaj nie. — Odeszła, a ja zerknąłem na swój rachunek, mając nadzieję, że może moje zamówienie jakoś jej to wynagrodzi.

Dopiłem wodę i wstałem, kierując się do toalety. Chciałem umyć lepkie ręce. Wracając korytarzem, usłyszałem:

— Puść mnie!

Przyspieszyłem i skręciłem za róg. Beth siedziała przy stole tych wichrzycieli, wkurzona, z twarzą niczym burza gradowa. Ich prowodyr trzymał ją za nadgarstek, próbując przyciągnąć do siebie.

— No chodź, kochana. Posadź tę słodką dupeczkę na moich kolanach i porozmawiamy o napiwku. Twoim lub moim, jak wolisz.

W mgnieniu oka przemierzyłem salę, złapałem go za ramię i uwolniłem Beth.

Wściekły pochylałem się nad nim.

— Może okazałbyś odrobinę szacunku, dupku?

Spojrzał na mnie, a w jego oczach, zamiast olbrzymiego zarozumiałstwa jeszcze sprzed chwili, zobaczyłem strach. Byłem dużo wyższy i cięższy od niego. Mógłbym dosłownie wytrzeć nim podłogę, będąc w normalnym nastroju, a co dopiero, gdy byłem tak wzburzony, jak teraz. Mógłbym załatwić całą trójkę na raz bez mrugnięcia i odejść, pogwizdując sobie, podczas gdy oni nawet nie byłiby w stanie się zorientować, co się stało.

— Po prostu się bawimy.

— Świetnie, to może przenieście się gdzie indziej. — Pochyliłem się mocniej. — Zapłać rachunek, daj kobiecie napiwek i spieprzaj. Albo będziesz miał ze mną do czynienia. Twój wybór.

Coś wymamrotał, a ja mocno uściśniłem jego ramię.

— Co powiedziałeś?

Wyszarpał rękę.

— Powiedziałem, że wychodzimy.

Stałem z założonymi rękoma, zdając sobie sprawę, jak potężnie teraz wyglądam.

— Dobry wybór.

Wróciłem do mojego stolika, złapałem torbę na siłownię, rachunek i czekałem. Dupek i jego kolesie poszli do kasy. Beth podliczała ich. Kiedy ten palant stanął przed nią, podszedłem bliżej i obserwowałem. Pochylił się do niej, mówiąc coś, co wywołało jej gniew. Miał czelność ponownie jej dotknąć, ale zanim zdążyłem tam dotrzeć, wykręciła mu palec i uśmiechała się słodko, gdy jęczał niczym szczeniak, którym w istocie był.

— Myślałam, że mój przyjaciel wyraził się jasno. Poprosił cię, abys wyszedł. Teraz ja ci to mówię. Wynocha i nie wracaj tutaj nigdy więcej.

Zatrzymałem się w pół drogi, zdziwiony i zaskoczony. Byłem pod wrażeniem.

— Zgłoszę to do twojego kierownika — burknął bubek.

— Nie krępuj się — powiedziałem, idąc w ich stronę. — Wszystko widziałem i chętnie opowiem, jak przekraczałeś wszelkie możliwe granice.

Gdzieś z głębi kucharz wychylił głowę.

— Ja też. Słyszałeś panią, wynocha i więcej się tutaj nie pokazuj.

Beth odepchnęła dupka, przyglądając mu się złowrogo.

Spojrzał gniewnie, ale wyszedł. Oczywiście nie wrzucając żadnego napiwku do słoika. Zmrużył oczy, gdy patrzył na mnie. Zupełnie jakby mnie prowokował do czegoś. Przynajmniej jego kumple coś tam dorzucili do rachunku. Zasłużyła na to.

Odstawiłem torbę i wręczyłem jej swój rachunek. Patrzyła za nimi, dopóki nie odeszli. A potem westchnęła, przewracając oczami.

— To było dokładnie to, czego nie potrzebowałam dzisiejszego wieczoru. Mike nie będzie zachwycony, kiedy mu o tym powiem.

— Wstawię się za tobą.

Uśmiechnęła się.

— Dzięki.

Wręczyłem jej pieniądze i wydała mi resztę. Wrzuciłem ją do słoika. Pokręciła głową.

— Nie ma takiej potrzeby.

— Świetna obsługa zasługuje na dobrą zapłatę.

Wręczyła mi mały pojemnik.

— Tak samo jak bohater.

Otworzyłem pokrywkę i uśmiechnąłem się do kawałka ciasta w środku. Nie zamierzałem sobie tego odmawiać.

— Dzięki.

Położyła mi rękę na ramieniu.

— Dziękuję — powiedziała. — Już dawno nikt nie stanął w mojej obronie — dodała.

Spojrzałem na jej palce pozostające na mojej skórze. Małe, bledziutkie i delikatne. Na jednym z nich widniał cienki, pleciony srebrny pierścionek. Paznokcie miała krótkie i zadbane. Jej dłoń na moim ramieniu wyglądała na maleńką. Zanim zdołałem pomyśleć, wziąłem ją w moją i uściśnąłem.

— Zawsze do usług, droga pani — zażartowałem. — Dorabiam jako rycerz w lśniącej zbroi.

Roześmiała się, cofając się i zabierając rękę.

— Trener w ciągu dnia i obrońca dam w nocy, czy tak to działa? Niezły plan.

Zaśmiałem się.

— Właśnie widziałem, jak potrafisz sobie radzić. Tak naprawdę wcale mnie nie potrzebowałaś. Imponujące.

Wzruszyła ramionami.

— Dziewczyny muszą umieć same o siebie zadbać — westchnęła. — Dobrze. Muszę zamykać i pójść wreszcie do domu. Jeszcze raz dziękuję, Ronan. Mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy.

Odeszła, zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć. Zawahałem się, ale wziąłem torbę i pojemnik z ciastem. Szybko wrzuciłem jeszcze trochę pieniędzy do słoika z napiwkami i skierowałem się do wyjścia. Zasłużyła na nie po tym, jak uporała się z tymi palantami. Spojrzałem na siłownię po drugiej stronie ulicy, a potem na knajpkę za mną. Myślała, że tam pracuję. Dwa razy o tym wspomniała, a ja nigdy nie zaprzeczyłem.

Wróciłem do biura, a potem wrzuciłem torbę na tył samochodu i pojechałem do mieszkania. Zastanawiałem się, dlaczego jej nie powiedziałem. Za pierwszym razem to nie miało znaczenia, była moją kelnerką i nie uznałem za stosowne poprawiać jej. Jednak za drugim razem powinienem był jej powiedzieć, że po prostu ćwiczę tam od czasu do czasu. A nie pozwalać jej myśleć, że faktycznie pracowałem na siłowni. Byłem uczciwym facetem, więc nie bardzo rozumiałem, dlaczego nie wyprowadziłem jej z błędu.

Tyle że miło było być czasem po prostu Ronanem. Facetem jedzącym burgera po pracy. A nie jednym z trojaczków. Nie synem bogatego biznesmana Aideny Callaghana. Albo bogatym człowiekiem, którym przecież byłem. Beth nie miała pojęcia, kim byłem, i wydawało się, że wcale ją to nie obchodzi.

Po tym, co mi się przytrafiło rok wcześniej, podobało mi się to.

A najważniejsze, że poza dzisiejszym przypadkowym spotkaniem pewnie już jej nie zobaczę. Nie miałem pojęcia, jaki miała grafik pracy, nie domagałem się go i nawet nie zapytałem o jej numer. Możliwe, że nie pracuje tutaj co wieczór. Może wyobraziłem sobie to wszystko, co do niej poczułem. Może to było tylko jednostronne. Z tego, co się domyślałem, miała chłopaka. Sama też nie zaoferowała swojego numeru, więc może te dziwne uczucia dotyczyły tylko mnie.

Zaparkowałem w garażu i poszedłem do mojego pustego mieszkania, zastanawiając się, dlaczego te myśli powodowały dziwny smutek.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Ronan Callaghan był najstarszy z trojczków, synów Aiden i Cami. Wysoki, zielonooki, traktował swoich braci jak młodsze rodzeństwo, nad którym musi czuwać, jakby był ich starszym bratem. Nieco od nich poważniejszy, spokojniejszy, wolał długie treningi od pubów, które z kolei lubili odwiedzać jego bracia. Mimo tych różnic cała trójka trzymała się razem i nawet — już jako dorośli mężczyźni — zamieszkali blisko siebie. Również przez otoczenie byli postrzegani jako nierozłączni.

Któregoś dnia Ronan się zorientował, że coś się zmienia, że jego bracia idą już własnymi ścieżkami. Wiedział, że to naturalna kolej rzeczy, ale uczucie, które w nim zakiełkowało, nie dawało mu spokoju. W końcu nigdy dotąd nie czuł się osamotniony. Miał rodzeństwo, a jego rodzinę otaczało grono bliskich przyjaciół. To jednak było za mało, aby poczucie, że został porzucony, zniknęło. I wtedy spotkał Beth, kelnerkę o ujmującym spojrzeniu i złocistych włosach.

Dla Beth Ronan był obrońcą i wspaniałym towarzyszem na randki. Wkrótce, stopniowo i niepostrzeżenie, stał się kimś szczególnym. Beth od początku dostrzegała w nim jakąś tajemnicę, niedopowiedzianą historię. Coś, czym jeszcze nie chciał się podzielić. Przyjęła to ze zrozumieniem, sama miała za sobą bolesną przeszłość, o której nie lubiła mówić. Jeśli jednak ich związek miałby się rozwinąć, musiała się dowiedzieć, kim naprawdę był Ronan.

Nawet jeśli ten prawdziwy Ronan był kimś zupełnie innym.

MELANIE MORELAND

jest autorką licznych bestsellerów, pisze uwielbiane przez czytelników, wciągające powieści o miłości. Mieszka w Ontario z mężem i kotką Amber. Uwielbia kawę, skoki spadochronowe i pilotowanie helikoptera. Chętnie urządza przyjęcia, lubi podróżować, ale najczęściej jest w domu, przy mężu.

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-283-8453-8



9 788328 384538

Cena 44,90 zł